

Sierpniowe Alpy

W okresie 1 – 13 sierpnia 2009 zespół w składzie Michał Kajca ([Wrocławski Klub Wysokogórski](#), [Szkoła Wspinaczki „Granit”](#)) i Karol Witkowski ([Klub Wysokogórski w Toruniu](#)) miał przyjemność przejść w Alpach kilka niezwykle pięknych dróg.

Moja zielona strzała kolejny raz okazała się posłuszna i dowiozła nas bezawaryjnie do upragnionej mekki. Karol pierwszy raz zawitał do Chamonix i z jego twarzy ani na chwilę nie zniknął wyraz euforii. Czasu nie mieliśmy za dużo, mogliśmy jedynie liczyć, że pogoda okaże się łaskawa i uda się jednak trochę powspinać.



Grań Dent du Requin 3422m

Pierwsze - rozruchowe w założeniu - pięć dni spędziliśmy po przepięknej południowej stronie Igieł. Envers des Aiguilles zachwyciły nas pod każdym względem: wspaniałe wysokogórskie otoczenie, nieodległe fantastyczne ściany, idealne platformy biwakowe, w końcu rewelacyjny wręcz granit i masa pięknych dróg o długości od 200 do 800 metrów. Czego chcieć więcej od życia? ☺



Baza stanęła na orlim gnieździe nad lodowcem Mer de Glace



Les Drus 3754m, Aiguille Verte 4122m i Aiguille de Moine 3412m (od lewej)



Zbliżenie. Widoczne obrywy na Petit Dru



Dent du Geant 4013m, Aiguille de Rochefort 4001m i Grandes Jorasses 4208m (od prawej)

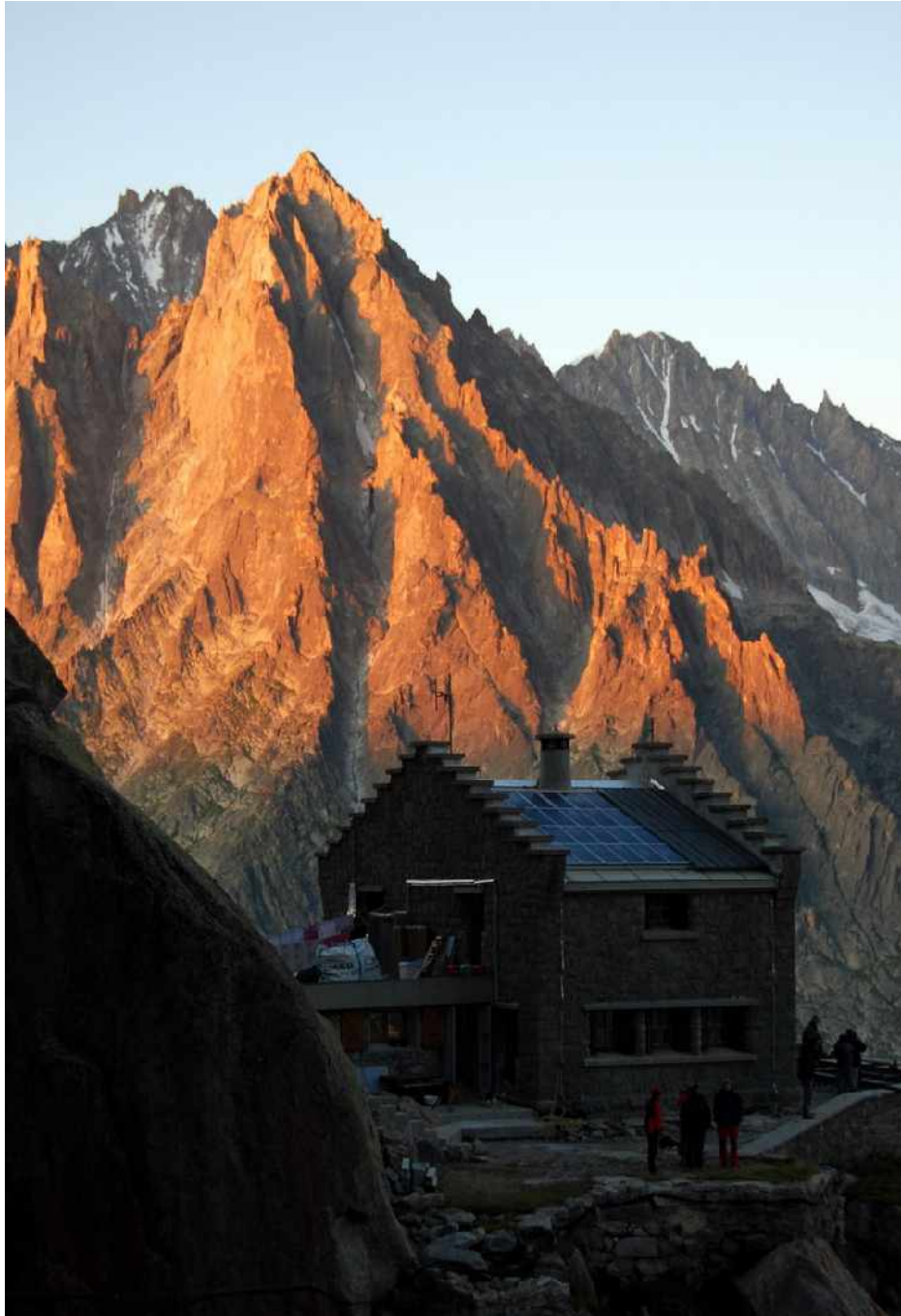
Pierwszego dnia pokonaliśmy dwie dwustumetrowe linie na najbliższej naszego namiotu ścianie Tour Verte: wiodącą rysami *La piege* 6a+ (z wariantem startowym 6b+) i nieco trudniejszą *Pasang, de retour de l'Everest* 6c. Obie bardzo ładne i w litej skale. Sama przyjemność.



Ściany Nantillonów - prawie jak w Tatrach

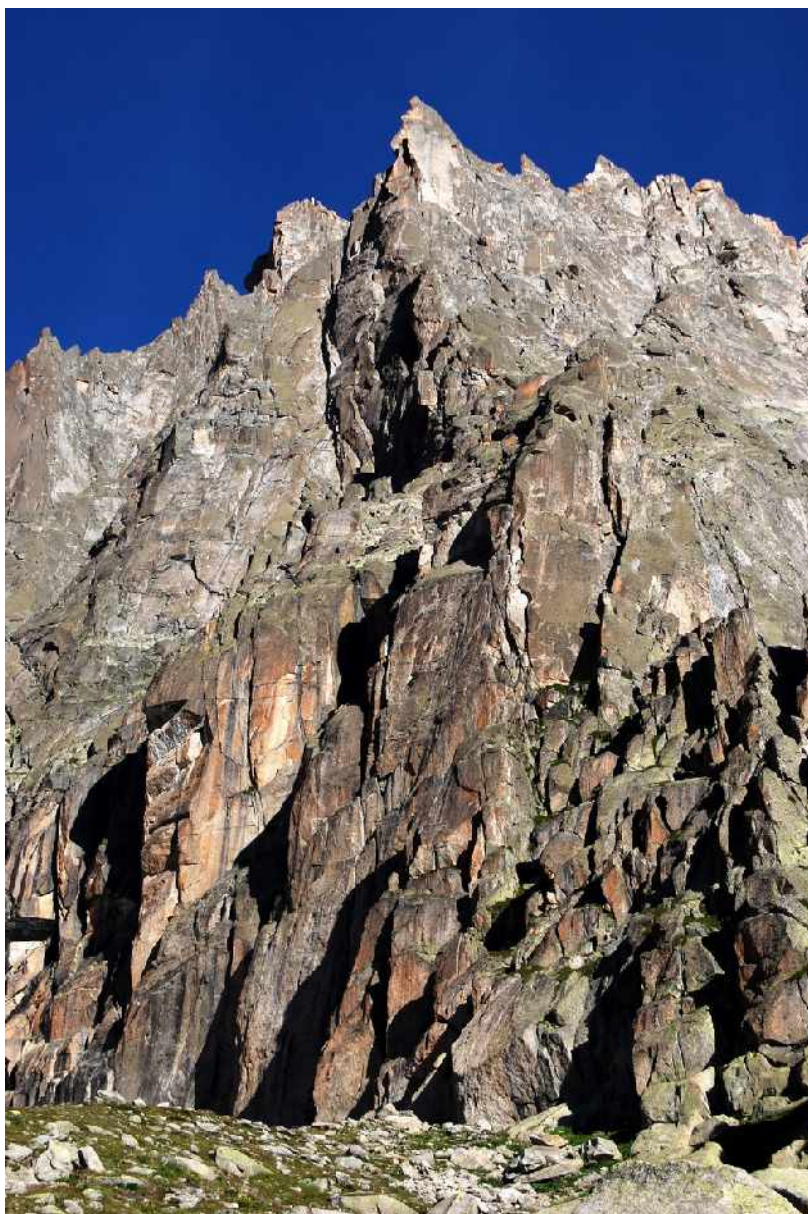


Tour Verte. Przebieg dróg La piege 6b+ (żółta linia) i Pasang, de retour de l'Everest 6c (czerwona linia)



Schronisko Envers przegrywa z urokami spania w namiocie

Na kolejny dzień wybraliśmy już dłuższą linię – położoną na Aiguille de Roc szesnasto-wyciągową *Tout va mal 6c+* o długości ok. 600m (topo Pioli daje sto metrów mniej, ale jest to chyba pomyłka). Żeby zameldować się na starcie drogi trzeba pokonać krótki, dość stromy lodowczyk, a przede wszystkim pokonać bardzo nieprzyjemną (za naszego pobytu) szczelinę brzeżną.



Górująca nad naszym namiotem Aiguille de Roc

Ciekawostką jest, że wiele dróg sprzed 15-20 lat - również i nasza - posiada obecnie dodatkowy wyciąg, czasem nawet więcej, z powodu gwałtownie zanikających lodowców. Łatwo ten proces zauważyć porównując schematy dróg sporządzone w takim odstępie czasu. Czasami wejście w drogę znacznie się utrudnia, a może być nawet niemożliwe.



Karol na czwartym wyciągu Tout va mal



Trzynasty wyciąg Tout va mal

Tout va mal zachwyciła nas urozmaicheniem i urodą formacji, jakością granitu, wyrównanymi trudnościami i pięknem samego wspinania. No i to otoczenie... Dru, Grandes Jorasses, Dent du Geant i setki innych strzelistych turni. Jest to zdecydowanie jedna z najpiękniejszych dróg górskich, jakie znam. Kluczowy wyciąg wyceniony na 6c+ jest w całości niezależnym ominięciem oryginalnego wahadła, powstałym w trakcie reekipowania drogi przez Piołę i sprowadza się do uroczej, iście bulderowej sekwencji w czterystumetrowej lufie.



Przebieg Tout va Mal (6c+, 600m) na Aiguille de Roc ok. 3200m

Z uwagi na zbyt późny start drogę skończyliśmy o zmroku i zjeżdżaliśmy ścianą w nocy, co zresztą było dość przyjemne, gdyż księżyc w pełni i tysiące gwiazd umożliwiały podziwianie Alp w zmienionej szacie.

Wspinaczka zmęczyła nas do tego stopnia, że następnego dnia nie oddalamy się zbyt od namiotu i zapasów jedzenia. Staramy się uchwycić na zdjęciach magię tego miejsca, co niestety okazuje się niemożliwe ☹



Grandes Jorases o wschodzie księżycą, widok ze szczytu Aiguille de Roc.



Alpejska noc



Czyż nie jest pięknie?

Według prognoz został nam do zagospodarowania ostatni dzień pogody. Długo nie możemy znaleźć w przewodniku Pioli zadawalającej linii - po *Tout va mal* staliśmy się wybredni ☺. W ostatniej chwili znajdujemy w topo wschodnią ścianę turni Pointe 3038m de Trelaporte i nowość z 2005 roku nazwaną *California Dream 7a* 500m. Nazwa brzmi zachęcająco, opis też, trudności niezwykle wyrównane: na 14 wyciągów aż 10 jest trudnych - 8 w przedziale 6b - 6c oraz po jednym 6c+ i 7a. Jak na nasze możliwości jest to spore wyzwanie.



Micaj w akcji

Dostanie się pod drogę wymaga podobnych akrobacji jak ostatnim razem – krótki lodowiec, „milutka” szczelina brzeżna, asekurowanie ze stanu z zabitych dziabek, przekrok nad czeluścią wykonany na bezdechu. Jak to często bywa – najtrudniejszy pierwszy krok...

Umówiliśmy się, że pierwszą część ciągnie Karol. Sprawnie pokonuje osiem dolnych wyciągów, robiąc w międzyczasie jakiś szalony wariant własny. Przeważające formacje to rysy, zacięcia, niebanalne kominy i flejki wymuszające technikę *dülfra* - nazwa *California Dream* wydaje się trafiona. Na drodze jest pewna ilość spitów osadzanych na prowadzeniu (około 20), ale głównie na krótkich odcinkach płyt, generalnie musimy asekurować się samemu. O niektórych wyciągach można powiedzieć tylko jedno – poezja...



Szczytowanie

Moja część jest krótsza (6 wyciągów), za to zawiera dwa haczyki. Pierwszy kluczowy odcinek za 7a jest ośmiometrową zalaną rysą o wysuniętej krawędzi i wymaga techniczno-siłowej kombinacji dülfra, skradania w płycie i rozpieraczki. Muszę się naprawdę mocno sprężyć koncepcyjnie, bo jest nieewidentnie, a moc znika z prędkością światła, ale się udaje. Radość jest krótka, bo pogoda oczywiście (jak zwykle...) właśnie w tym momencie postanowiła się psuć i zaczyna się klasyczna górska nerwówka. Przedostatni wyciąg 6c+ ku naszej konsternacji okazuje się być dwudziestometrowym „beznadziejnym” rajbungiem. Biorąc pod uwagę to, co się dzieje wokół nas, wiemy, że mamy tylko jedną szansę (czego nie poprawia świadomość, że jesteśmy tak blisko szczytu...). Z pociętymi opuszkami kończę wyciąg z kojącą myślą, że zostało nam do szczytu tylko 4a. Tym razem pogoda wyjątkowo okazała się łaskawa i zaczyna padać dopiero przy namiocie.



Zachód słońca nad lodowcem Leschaux

Piękna aura się skończyła, jedzenie też. Nie pozostaje nam nic innego jak ewakuować się do Szamoniksu. Głównym celem dla nas było wspinanie na Val Blanche, jednak ze względu na to pogodę i słabe prognozy dla Masywu Mont Blanc zdecydowaliśmy się szukać szczęścia w oddalonych o 800 km Dolomitach, a konkretnie w grupie Tre Cime di Laverado.



Północne urwiska Cim

Podróż odbyła się nie bez przygód, a do tego zostaliśmy obciążeni bezczelnym haraczem za włoskie autostrady. Przynajmniej obaj jesteśmy zgodni co do celu - *Direttissima Hasse-Brandler VIII* (7a+) 550m na słynnej północnej ścianie Cima Grande. Biorąc pod uwagę, że stopień, który reprezentuje droga jest w zasadzie granicą naszych możliwości OS w skałkach, cel wydaje się dość ambitny. Mamy jeszcze maksymalnie dwa dni czasu, więc od razu po przyjeździe pakujemy wór szturmowy, ustalamy taktykę i idziemy spać.

Dzień 1, scena 1

4:40 Nie musimy nawet wychodzić z namiotu, żeby wiedzieć, iż z *Direttissimy* nici... Totalna zlewa. Usypiamy błyskawicznie w rytm uderzeń kropli o nasz namiocik rozstawiony koło samochodu na kultowym parkingu.

Dzień 1, scena 2

9:00 Na zewnątrz panuje dla odmiany idealna pogoda. Wygląda, że ściany są już prawie suche. Nie pozostaje nam nic innego, jak znaleźć sobie jakiś lekki cel zastępczy, żeby nie zmarnować całkiem dnia. Wybieramy słynny *Żółty Kant* na Cima Piccola (VI+, 400m). Droga okazuje się faktycznie ładna i jak na Dolomity - lita. Zdecydowanie jest godna polecenia, mimo iż w niewielu miejscach biegnie rzeczywiście w linii strzelistego filara. Z półek szczytowych wygodnymi zjazdami (nowe stanowiska) dostajemy się z powrotem na ziemię.



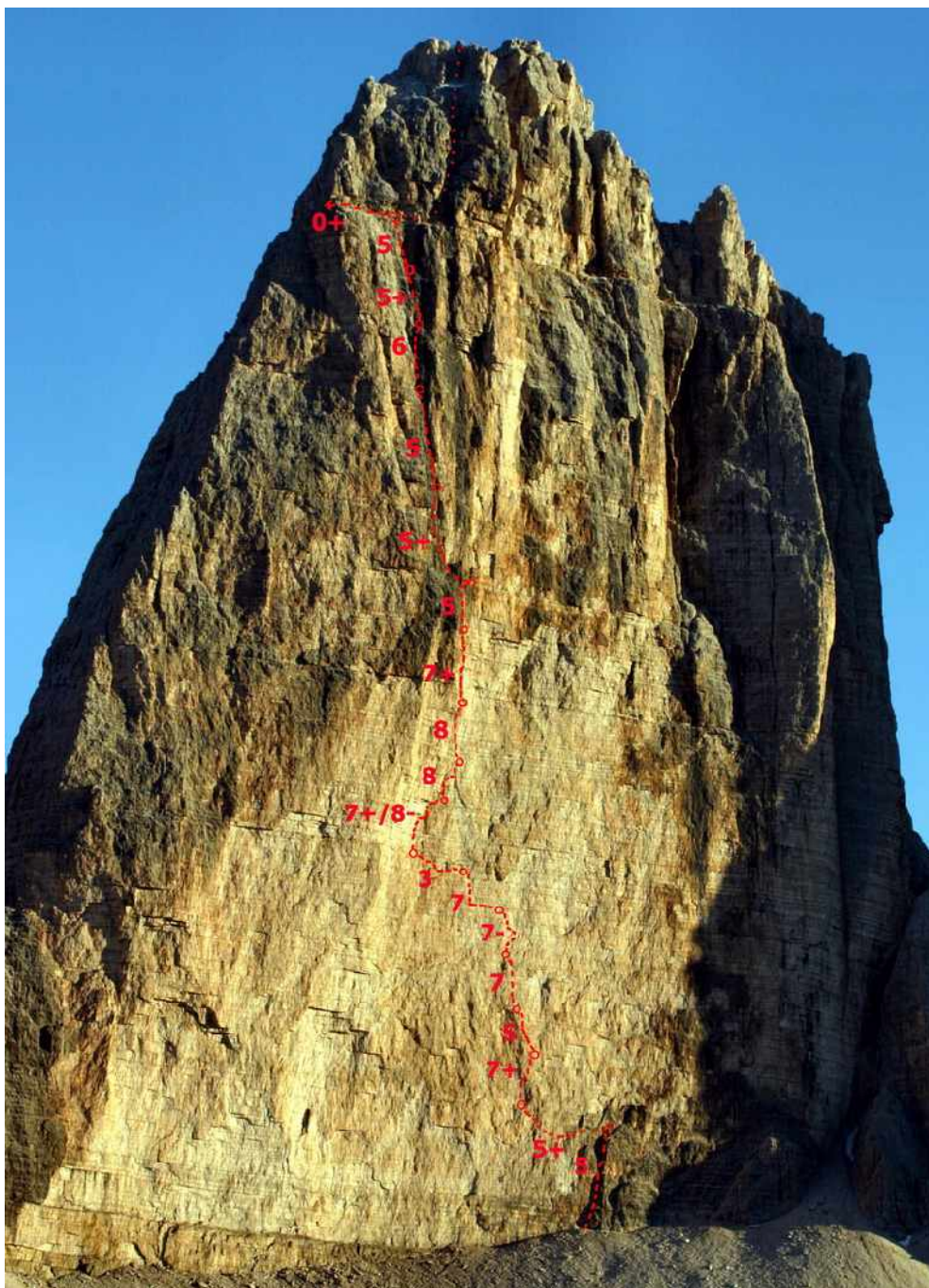
Cima Piccola 2857m i jej piękny Żółty Kant

Dzień 2, ostatni

4:40 Na niebie gwiazdy. Szybki posiłek i w końcu napieramy pod północne ściany! Pod drogą meldujemy się sporo przed szóstą, niestety jako piąty! zespół w kolejce... Porażka. Wydaje się, że wszystkie zespoły w okolicy wybrały akurat ten dzień na zmierzenie się ze słynną drogą. Potwierdza się stara prawda mówiąca, że klasyki na Cimach najlepiej zaczynać przed świtem.

Rozgoryczeni zaczynamy się przyzwyczajać do myśli, że właśnie rozpoczął się nasz powrót do Polski, kiedy trójkowy zespół czekający przed nami rezygnuje ze wspinania. Postanawiamy spróbować! Na drugim wyciągu rezygnuje jeszcze jeden zespół. Słabo asekurowalny trawers na tym wyciągu pełni chyba w założeniu rolę egzaminu dojrzałości dla wspinających się zespołów, bo powyżej na całej drodze asekuracja jest dobra (głównie stare haki, kilka spitów i własna asekuracja). Może to i słusznie, bo ze względu na diagonalny przebieg dolnej części drogi oraz następującą potem strefę przewieszenia zjazd drogą wydaje się trudny.

Pierwsze osiem wyciągów biegnie diagonalnie w lewo przez pozbawione większych formacji pionowe urwisko. Na tym odcinku maksymalne trudności sięgają stopnia VII+, a trzy inne wyciągi opisuje cyfra VII. Powyżej zaczyna się strefa przewieszona – biegnący skośnie w prawo system rys nakryty pasem okapów, gdzie zlokalizowane są kluczowe trudności drogi (VII+/VIII-, VIII, VIII, VII+). Haków na tym odcinku jest dużo, dzięki czemu asekuracja jest dość łatwa. Kości służą raczej do jej wzmacniania, bo haki świeżością nie grzeszą...



Przebieg Direttissimy Hasse-Brandler (VIII, 550m) na północnej ścianie Cima Grande 2999m

Pierwszą z dwóch kluczowych ósemek ciągnie Karol. Jest to skośna przewieszona rozwarta rysa. Na dodatek tego dnia całość obrzydliwie zacieka wodą. Wszystkie zespoły przed nami pokonują go A0, czemu sprzyjają wiszące smętnie z haków pętla. Karol nie wydaje się zachwycony czekającym go wyzwaniem, tym bardziej, że to miał być mój wyciąg (szczerze powiedziawszy wymigałem się argumentem, że to nie moja formacja ☺). Taktyka okazała się jednak słuszna, gdyż mój partner stanął na wysokości zadania i - w strasznych jękach co prawda - ale wyciąg skończył klasycznie!

Na drugi kluczowy wyciąg napieram ja. Wygląda - z grubsza ujmując - dużo bardziej zachęcająco. Lekko przewieszająca się rysa. Długa i ciągowa, ale też z możliwością trickowych restów. Udaje się nawet trochę poklinować. Nie mogę prawie uwierzyć w to, co się dzieje, wpinając się do stanowiska...

Pozostaje do pokonania jeszcze tylko jedna trudniejsza długość liny za VII+. Zmęczenie daje się jednak już mocno we znaki i wyciąg zmusza do ostrej walki i wybiera ze mnie resztki sił. Karol też ma dość. Nie ma jednak czasu na odpoczynek, trzeba napierać dalej bo jest już późno, a do półek jest jeszcze sześć wyciągów w zacięciach i kominach. Trudności niby „tylko” w przedziale V – VI, ale - jak się okazało – cały czas trzeba się wspinać.

Półki podszczytowe osiągamy w zapadających ciemnościach, szczytowania dziś nie będzie. Teraz zaczyna się wyścig pod tytułem – znaleźć zejście póki jeszcze coś widać. Przewijając się na południową flankę Cima Grande tracimy jednak nadzieję na szybkie znalezienie się na dole – z drugiej strony panuje gęsta mgła. Zejście z tego szczytu jest skomplikowane orientacyjnie (dobrze jest na taką okoliczność rozpoznać je sobie wcześniej) i nie wróży to nic dobrego. Mimo działającej na naszą korzyść grawitacji odnajdywanie drogi zajmuje nam w tych warunkach mnóstwo czasu. Na parkingu jesteśmy około trzeciej w nocy. I tak nieźle, że schodziłem już kiedyś z Dużej Cimy, bo gdyby nie to - kibel byłby pewny. Padamy nieżywi przy samochodzie, żeby po paru godzinach snu rozpocząć długą podróż do macierzy.



Cima Ovest di Laverado 2973m



i słynny „Dach Świata” z Bellavistą 8c i Pan Aroma 8c (obie Alex Huber)

Wykaz przejść:

Envers des Aiguilles, Masyw Mont Blanc

4 sierpnia - Tour Verte

La piege, war. 6b+ OS, 200m oraz

Pasang, de retour de l'Everest 6c OS, 200m

5 sierpnia - Aiguille de Roc

Tout va mal 6c+ OS, 600m

7 sierpnia - Pointe 3038m de Trelaporte

California Dream 7a OS, 500m

Tre Cime di Laverado, Dolomity

11 sierpnia - Cima Piccolissima

Gelbe Kante VI+ OS, 400m

12 sierpnia - Cima Grande

Direttissima Hasse-Brandler VIII OS, 550m

Dziękujemy bardzo [Polskiemu Związkowi Alpinizmu](#) za wsparcie naszego wyjazdu.



Polski
Związek
Alpinizmu

Michał Kajca ([Szkoła Wspinaczki „Granit”](#))

